

KWARTALNIK KWIDZYŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

SCHODY

Exemplarz bezpłatny
Nr 2 (1)
kwiecień-czerwiec 2000 r.

KAWOWE

ISSN 1640-0879





Rys. Jarosław Judziński

SPIS TREŚCI

Z przeszłości Ziemi Kwidzyńskiej Plebiscyt w Kwidzynie	4
Ze strychu dziadka Hieronima Najstarszy polski list dostałem w prezencie	6
Widzę ją kiedy oczy zamykam Zwierzzenia Druha czyli jak narodziła się Szatałmaja	8
Proza Nasze Próby	9
Moje pierwsze dni w Kwidzynie Wspomnienia	10
Ludzie i ich pasje Chodzić i poznawać	11
Kroniki Kwidzyńskie Kwidzyńska Kolej Dojazdowa	12
Ciekawostki Prabucki Konsul	14
Proza Do Ciebie Mamoo...	16

Na okładce: Kamienice podcieniowe
na Rynku Starego Miasta

Wydawca:
Kwidzyńskie Towarzystwo Kulturalne
ul. Katedralna 18. 82-500 Kwidzyn
tel. (055) 279 62 88
<http://ktk.ckj.edu.pl/>
email – kulturalne@wp.pl

Zespół redakcyjny:
Justyna Liguz
Mieczysław Dzikowski
Jarosław Judziński
Jadwiga Bartosiewicz
Ziemowit Kołakowski

Projekt okładki:
Marek Abramowicz STUDIO „POMORZE”
0 52 3402250

Skład:
REKLAMA tel. 0603 28 42 14

Druk:
Drukarnia W&P Malbork tel. (055) 272 25 85

Przekład PDF:
Łukasz Neubauer tel. 0692 428 414
lukasneubauer2002@yahoo.com

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO
SKRACANIA ARTYKUŁÓW ORAZ
ZMIANY TYTUŁÓW

3 – eBook KTK ®

Cocktail historyczny

Czy wiecie, że...

...promocją książki Liliany Krantz Domasłowskiej zainicjowało swą działalność Kwidzyńskie Towarzystwo Kulturalne. Impreza cieszyła się dużym zainteresowaniem, zgromadziła wielu słuchaczy, a więc zaliczona została do udanych...

...w okresie międzywojennym organizuje się w Kwidzynie pierwsze muzeum miejskie dzięki pasji Waldemara Heyma, prowadzącego badania archeologiczne nad najwcześniejszym okresem dziejów miasta. Gromadziło ono zabytki sztuki i kultury materialnej miasta, uzupełniane później obiektami z badań archeologicznych. Pierwszą ekspozycję muzeum otwarto w 1925 roku w siedzibie Towarzystwa Ziemskiego przy placu plebiscytowym. Później dla celów muzealnych zakupiono dom przy ul. Słowiańskiej...

...w 1866 roku w Kwidzynie działały dwie drukarnie, trzy księgarnie, zakład litograficzny i fotograficzny, pięć warsztatów introligatorskich...

...pierwszy numer „Schodów Kawowych” rozszedł się w tempie błyskawicznym, tak więc drugi ukaże się w zwiększonym nakładzie. Pozostaje mieć nadzieję, że zainteresowanie periodykiem będzie rosło, a i chętnych do współpracy przy jego tworzeniu nie zabraknie...

...w końcu XVIII wieku król Fryderyk II planował zbudować w Kwidzynie kanał łączący Kwidzyn z Wisłą, ale Rada Miasta ten projekt odrzuciła, a gdy po jakimś czasie zdała sobie sprawę ze znaczenia gospodarczego, jaki mógł mieć dla miasta, zaczęła zabiegać u króla o jego realizację, ale monarcha nie chciał już na ten temat rozmawiać...

...w tym roku przypada 80-ta rocznica plebiscytu na Warmii Mazurach i Powiślu. Wszyscy przygotowują się do hucznych obchodów uroczystości. Kwidzyńskie Towarzystwo Kulturalne również będzie brało czynny udział przy organizacji kilku imprez przy okazji tej rocznicy...

...dokładnie 50 lat temu otwarto w Kwidzynie Muzeum Zamkowe .A wszystko to za sprawą i staraniem Alfonsa Lemańskiego , który był równocześnie pierwszym jego kustoszem ...

...we wrześniu 1901 roku oddano do użytku wodociągi miejskie (budowę rozpoczęto w 1891 roku). Budowę kanalizacji ukończono w 1909 roku ...

Plebiscyt w Kwidzynie

Na konferencji pokojowej w Paryżu, po długich dyskusjach Rada Czterech, w skład której wchodził szefowie rządów zwycięskich mocarstw Ententy (USA, W. Brytania, Francja i Włochy) podjęła 9 kwietnia 1919 roku decyzję o przeprowadzeniu plebiscytu w okręgu kwidzyńskim. Zgodnie z ostateczną decyzją traktatu wersalskiego (28.06.1919 r.) o losach Warmii, Mazur i Powiśla miał zdecydować plebiscyt. Kwidzyn i Olsztyn zostały stolicami okręgów plebiscytowych.

Jeszcze w połowie 1919 roku rozpoczęła się intensywna praca przygotowawcza i agitacyjna, którą Niemcy od początku prowadzili o wiele bardziej sprawnie i skutecznie niż Polacy. Trzeba pamiętać, że w Kwidzynie i w powiecie zdecydowanie dominował żywioł niemiecki. Według danych oficjalnych spisu ludności z 1910 r. w samym mieście przyznało się do polskości tylko 346 na 12283 mieszkańców: w Owczarni (rejon obecnego Os. Piastowskiego) 30 na 1184, w Marienau (rej. ob. ul. Malborskiej) 98 na 1913 i w Górkach 34 na 192 mieszkańców.

W rzeczywistości Polaków było więcej, ale w stolicy rejencji powiatu, siedzibie sądów i garnizonu wojskowego bismarckowski Kulturkampf i późniejsza polityka władz dokonały niemal pełnej germanizacji miasta. Ton życia Kwidzyna nadawali niemieccy urzędnicy, wojskowi i ich rodziny. Żywioł niemiecki wzmocniło przeniesienie do Kwidzyna siedziby Wspólnoty Pracy (Arbeitsgemeinschaft) z Malborka. Działali w niej reprezentanci wszystkich niemieckich partii politycznych.

Pracą polską kierował powołany w sierpniu 1919 roku Warmiński Komitet Plebiscytowy, kierowany kolejno przez Bronona Gabrylewicza, Kazimierza Donimirskiego i ks. Tadeusza Dykiera. Jego pracę paraliżowały tarcia personalne. Brakowało polskiej inteligencji i posiadaczy ziemskich. Polakami na ogół byli robotnicy i drobni kupcy oraz rzemieślnicy, a w powiecie drobni rolnicy i robotnicy rolni – często uzależnieni od niemieckich pracodawców.

Komitetem do Spraw Polskich i Polską Radą Ludową w powiecie kierował Tadeusz Odrowski. Działało Towarzystwo Czytelni Ludowych, a Anna Piasecka tworzyła polską ochronkę (przedszkole). Tadeusz Odrowski kierował też polską komórką tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, gdyż planowano - odrzucone przez rząd polski - przeprowadzenie powstania zbrojnego na Powiślu. Od lipca 1920 tworzono polskie harcerstwo, do którego w mieście należało 30 chłopców. Oficyna Kanterów wydawała druki polskie, a od lutego 1920 r. ukazywała się „Gazeta Polska dla Patriotów Nadwiślańskich”.

Po ewakuacji wojsk niemieckich 18 lutego 1920 r. władzę wykonawczą przejęła Międzyzajaszczurcza Komisja Rządząca i Plebiscytowa, na czele której stał Włoch – Angelo Pavia. Przybył też batalion wojsk włoskich i pluton wojsk francuskich.

Mimo wyjazdu prezydenta rejencji na miejscu pozostał cały niemiecki aparat urzędniczy, pocztowy, sądowy, kolejowy, skarbowy i szkolny oraz wielotysięczne oddziały paramilitarne. Starostwu niemieckiemu Komisja dodała polskiego doradcę i wprowadziła do szkół naukę języka polskiego i religii po polsku, ale tylko o ile zażądali tego rodzice ucznia. Polskim inspektorem szkolnym asystującym inspektorowi niemieckiemu został Franciszek Mauzolf. Powstały mieszane: Policja Plebiscytowa i Graniczna Policja Plebiscytowa. W komisjach plebiscytowych do głosowania zostało po 2 Polaków i po 2 Niemców. Były to jednak tylko pozory równouprawnienia. 16 maja 1920 r. bojówki niemieckie zaatakowały i faktycznie rozbiły olbrzymią polską manifestację patriotyczną. Policja plebiscytowa i większość wojska (oprócz Francuzów)

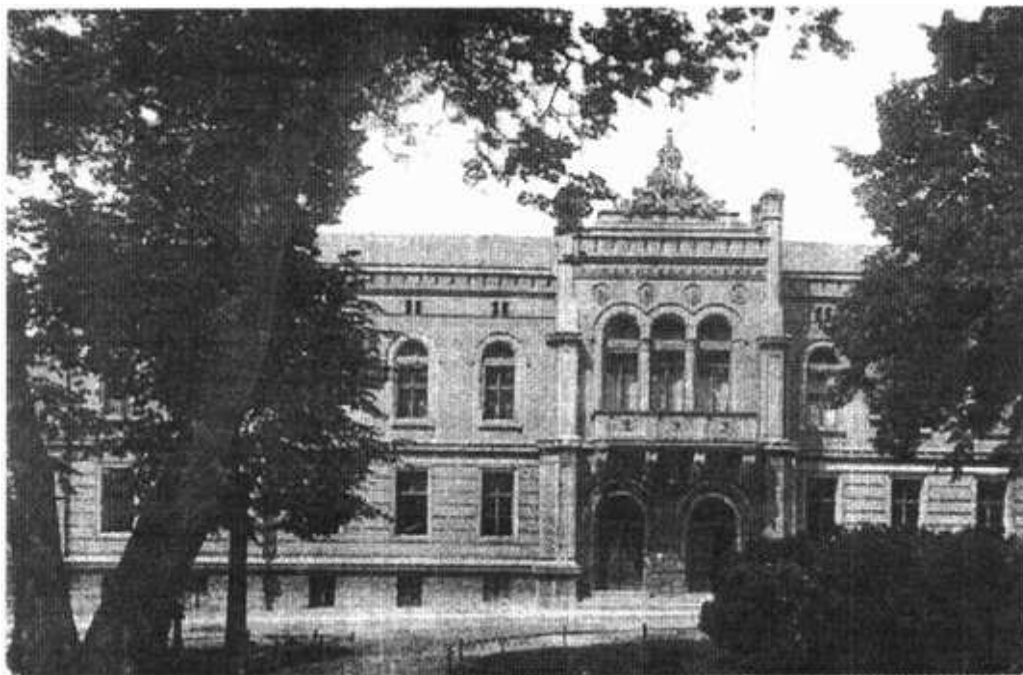
faktycznie pozostała beczynna.

Przed plebiscytem Kwidzyn odwiedził Stefan Żeromski, Jan Kasprówic, Władysław Kozicki i kompozytor Feliks Nowowiejski. Oprócz spotkań przedplebiscytowych z ludnością polską gościli oni w polskim dworku w Górkach u ziemianina Jana Kowalskiego – przewodniczącego Rady Nadzorczej Polskiego Banku Ludowego, powołanego w kwietniu 1919 r. pod kierownictwem Jana Fischera (1919-39), zamordowanego przez hitlerowców w 1941 r.

Kwidzyn odwiedził też nuncjusz papieski w Warszawie Achilles Ratti – późniejszy papież Pius XI oraz biskup warmiński August Bludau.

Zgodnie z postanowieniami aliantów w głosowaniu mogli brać udział wszyscy urodzeni na obszarze plebiscytowym i zamieszkałym tu od 1.II.1914 r. Wykorzystując to Niemcy sprowadzili z Rzeszy kilka razy więcej ludzi tu urodzonych niż Polacy. Władze niemieckie udzielały też olbrzymiej pomocy finansowej. Pomoc władz polskich była w porównaniu z nią niewielka. W tym czasie w związku z ofensywą Armii Czerwonej, ważyły się losy odrodzonej po 123 latach, niepodległej Polski. Wszystkie wysiłki władz, które w dodatku nie w pełni doceniały rolę ówczesnych kresów zachodnich, koncentrowały się na obronie istnienia państwa. Niemcy w swojej propagandzie wykorzystywali też trudności gospodarcze Polski, obawy Polaków – protestantów przed Polakami katolikami i groźbą upadku państwa w razie zwycięstwa bolszewików. Były też naciski pracodawców, aktywna agitacja nawet w dniu głosowania i inne nadużycia niemieckie. Przy słabym uświadomieniu narodowym Polaków wpływ miała też treść kart do głosowania, dająca wybór między Polską a Prusami Wschodnimi (a nie Niemcami). Odbyty w takich warunkach plebiscyt 11 lipca 1920 r. zakończył się dotkliwą porażką Polaków. W powiecie za Polską padło 1779 głosów (6,5%). W samym Kwidzynie zdobyli oni 362 głosy (4%), a w przylegających do miasta gminach miejskich: Mareza – 32 głosy (4%), Marienau – 79 głosów (6%), Owczarnia – 45 głosów (6%) i Górki – 19 głosów (32%).

Po głosowaniu nacjonałiści niemieccy rozpoczęli antypolski terror, którego nawet bardziej umiarkowani Niemcy nie byli w stanie powstrzymać. Rozfanatyzowani zwycięstwem bojówkarze wywołali 14 lipca zamieszki przed Domem Polskim przy obecnej ul. Słowiańskiej (w okresie hitlerowskim na jego miejscu powstał rynek). Wielu działaczy polskich uciekać musiało do Polski.



Siedziba Komisji Plebiscytowej, obecnie budynek sądu

Polsce przypadło tylko 5 wsi na prawym brzegu Wisły, obecnie tworzących Janowo (Bursztyn, Małe Pólko, Kramowo, Nowe Lignowy, Janowo), port w Korzeniewie (z dostępem Niemców), Przycółek Mostowy pod Opaleniem i dworzec w Gardei.

Antoni Barganowski



Ze strychu dziadka Hieronima

Najstarszy polski list dostałem w prezencie

Królestwo za kopertę

Rozmowa z LECHEM POPIELEWSKIM, filatelistą, znawcą poczty, właścicielem jednej z najcenniejszej w Polsce kolekcji listów

- Dlaczego największą karierę wśród kolekcjonerów zrobił mały świstek papieru?

- Bo kolekcja znaczków jest najtańszą galerią sztuki. Proszę zwrócić uwagę, że w każdym kraju twórcami znaczków pocztowych są wybitni plastycy. Poza tym znaczek pocztowy jest zjawiskiem wspólnym dla całego świata. Te miniaturowe dzieła sztuki bez przeszkód przekraczają wszystkie granice.

- Często też przekraczają granice finansowe. Liczba filatelistów od 1989 roku spadła w Polsce trzykrotnie. Dla niektórych zbieranie znaczków jest zbyt kosztowne.

- Ceny abonamentów pocztowych są umiarkowane, ale tworzenie unikalnych kolekcji to - owszem - rzecz dość kosztowna. Pewnej niedzieli, jeszcze w latach siedemdziesiątych, zapukał do mnie pewien pan z Poznania. Wyciągnął z torby dwa 4-znaczkowe bloczki z getta łódzkiego. W ciągu jednego dnia musiałem zdobyć 60 tys. złotych czyli równowartość malucha. Wszystkich oszczędności miałem 20 tysięcy. Resztę zapłaciłem oddając mu dwie ze swoich kolekcji, w tym zbiór monet, w którym były m.in. pierwsze monety używane na ziemiach polskich - arabskie dirhemy, krzyżówki i złote dukaty. Coś za coś...

- Co było niezwykłego w tych dwóch bloczkach?

- W sensie plastycznym nic. Zresztą sławna "Guyana", jeden z najdroższych znaczków świata to też nic ciekawego - statek na kawałku pożółkłego papieru. Znaczki zbiera się jednak w tematycznych kolekcjach. "Getto" pasowało do mojej kolekcji z II wojny światowej. Gdyby były to pojedyncze egzemplarze, można by było kupić je stosunkowo tanio. Jednak fakt, że istnieją w nierozzerwanym bloczku automatycznie zwielokrotnia ich wartość.

- Zachował je pan do dziś?

- Nie, jeszcze w latach 70. zdecydowałem się sprzedać 16 kolekcji znaczków. Wówczas stwierdziłem, że moim powołaniem jest zgromadzenie kolekcji dotyczącej poczty w Prusach Królewskich.

- Jest pan jednym z kilku polskich filatelistów, których kolekcje liczą się na świecie. Ale sławę uzyskał pan, bynajmniej, nie za sprawą znaczków...

- Pozostawiłem sobie trochę znaczków, które mają dla mnie szczególną wartość. Mam na przykład komplet pierwszych polskich znaczków wydanych w Królestwie Polskim. Ale, istotnie, trzon mojej kolekcji stanowią dziś listy. To jest tendencja ogólnoswiatowa, żeby nie ograniczać się w filatelistyce do znaczka, ale zbierać wszystko, co związane z pocztą. Stąd w mojej kolekcji znalazły się również wagi pocztowe i wydawnictwa związane z pocztą: zbiory praw i taryfikatory.

- Co jest najcenniejszym klejnotem w tej kolekcji?

- Przez 40 lat poszukiwań zebrało się ich kilkaset, bardzo wiele jest godnych uwagi. Najwyżej cenię sobie list, sprezentowany mi przez jednego ze znajomych. Powiedział "weź, może ci się przyda" i wręczył mi starą poskładaną karteczkę. Okazała się ona najstarszym istniejącym listem napisanym po polsku. Pismo wyszło z gnieźnieńskiej kancelarii arcybiskupa Łaskiego i przesłane zostało do Torunia 11 grudnia 1514 roku. Przed wojną znany był jeszcze starszy tego typu dokument: pismo cechu wrocławskich rzeźników wysłane do Krakowa, jednak zaginął w czasie wojny. Cenię sobie również list z 1466 roku wysłany do Sejmu, na którym Prusy Królewskie zostały inkorporowane do Królestwa. Mam też zbiór listów królewskich Zygmunta Augusta i Stefana Batorego oraz list dowódcy wojsk szwedzkich z czasów wojny 30-letniej.



- Musiały kosztować majątek!

- Na szczęście zaczynałem zbierać listy tuż po wojnie. Wówczas wiele dokumentów o ogromnej wartości leżało (czasem dosłownie) na bruku. Kilka listów królewskich otrzymałem od kolegi, który zbierał materiały do pracy magisterskiej. Potrzebował paru książek, które miałem akurat w swoich zbiorach, w zamian za nie zaoferował listy... Bywało jednak znacznie trudniej. Wspaniałą kolekcję listów kupiłem od potomka sekretarza miasta Torunia. Kosztowało mnie to równowartość dwóch samochodów. Cóż, jedni kupowali samochody, ja - listy. Jedno z największych szaleństw, które mam na sumieniu również związane było z listami. Otóż, któregoś dnia dostałem od znajomego filatelisty z NRD informację, że ma do wymiany dwie koperty ze stemplami Królestwa Polskiego. Żądał za to kilku znaczków rosyjskich. Były lata 70., więc nie miałem szans, żeby tak sobie przedostać się do NRD. Znalazłem więc ludzi, którzy przeprowadzili mnie przez zieloną granicę i przemyciłem te koperty. Namiętność była silniejsza niż rozsądek.

- Skąd pewność, że były oryginalne?

- Jako ekspert mam pewną wiedzę pozwalającą rozpoznawać falsyfikaty. Cenne egzemplarze mają już zwykle stempelki potwierdzające autentyczność. Na rynku krąży jednak sporo falsyfikatów. Sam dałem się kiedyś nabrać na polski znaczek z 1860 roku. Wiedziałem, że nie był wcześniej fałszowany, więc można go spokojnie kupować. Dopiero przy gruntowniejszej analizie pod lampą kwarcową okazało się, że to falsyfikat, prawdopodobnie pochodzący z Niemiec.

- List to nie tylko dokument, ale i rzecz intymna. Nie ma pan oporów przed lekturą?

- Proszę sobie wyobrazić, że nie czytałem żadnego! Tamta strona listu nie jest dla mnie interesująca. Na tłumaczenie trzeba byłoby przeznaczyć sporo pieniędzy, za które można kupić inne listy. A mnie interesują głównie adnotacje pocztowe.

- ???

- To znaczy wszystkie dopiski czynione przez pocztowców, które stały się pierwowzorami znaczków i pieczęci. Szczególnie ciekawe są dla mnie znaki polecenia. Pierwsze listy polecane pochodzą już z XVI wieku. Jeśli nadawca życzył sobie, aby jego list trafił do rąk własnych adresata, umieszczał krzyżyk przy adresie. Później ten krzyżyk przerodził się w bardziej skomplikowane wzory, do listów doklejało nawet piórka, aż w końcu pojawił się napis "Rekommandirt", a później pieczętka. Jednym z moich najcenniejszych listów jest właśnie taki z pieczętką "Rekommandirt". To jedyny istniejący egzemplarz opatrzony pieczęcią w kolorze czerwonym, a nie tak jak nakazywały przepisy, w czarnym.

- Mówi pan o XVI-wiecznych listach. Ale co właściwie oznaczała wówczas poczta?

- Więcej niż skłonni bylibyśmy dziś sądzić. Funkcjonowała na przykład z powodzeniem trasa Gdańsk-Toruń-Wrocław, na której stale chodziło 4 pieszych posłańców. Reguły były twarde - latem piechur musiał przebyć tę trasę w 9 dni, zimą w 11. Spóźnić się nie tolerowało. Nie było też problemu, aby wysłać list do Sztokholmu, Lubeki czy Wenecji. Oczywiście nie była to usługa tania. Stać było na nią nielicznych. Dopiero jednak w 1885 roku za sprawą Niemca Heinricha Stephena powołano do życia Związek Pocztowy, który na trwałe uregulował problemy wymiany pocztowej.

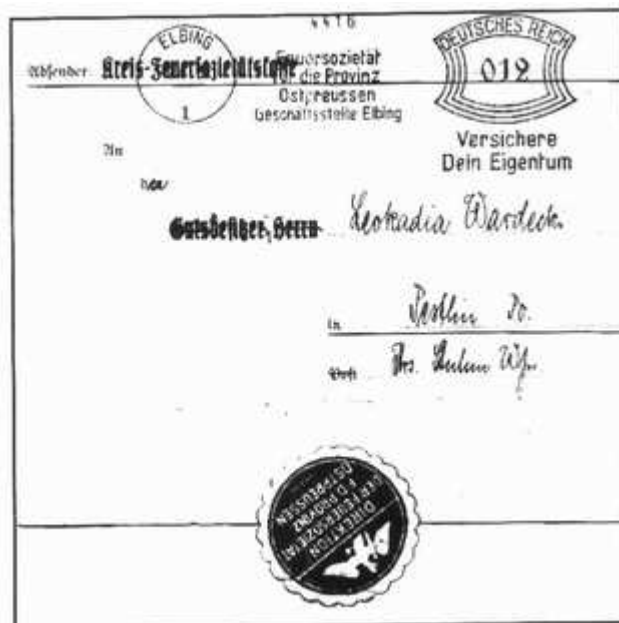
- Filatelista kojarzy się z człowiekiem, który swoje zbiory trzyma w sejfie pancernym, a klaser otwiera dopiero zamknięty na cztery spusty. Ile w tym prawdy?

- Rzeczywiście, najrzadsze znaczki są dla niektórych inwestycją kapitału. Pojawiają się przez moment na giełdach, a później giną na wiele lat w sejfach. Jednak największą przyjemnością dla prawdziwego filatelisty jest pokazywać swoje zbiory. Moja kolekcja odwiedziła bardzo wiele wystaw i zdobyła wiele medali. Traktuję ją jako świadectwo kultury narodowej.

- A żona? Jak reaguje, kiedy dowiaduje się, że musiał pan kupić kolejny eksponat?

- Niestety - źle. Jest inteligentną i odczytaną osobą, ale na hasło filatelistyka reaguje alergicznie. Tak jest niestety z większością żon. Może dlatego związki filatelistów zrzeszają tak niewiele kobiet.

Rozmawiał
Adam Willma



Zwierzzenia Druha czyli jak narodziła się „Szałamaja”

Jest taki refren: „piosenka jest dobra na wszystko”. Więc piosenkę trzeba popularyzować. Niektórzy powielają bzdury o pokoleniu głuchych. O tym, że młodzi nie chcą śpiewać. Prawda jest inna. Młodzież trzeba tylko zachęcać.

Z wykształcenia jestem animatorem kultury, już wtedy marzyły mi się imprezy na stałe wpisane w krajobraz Kwidzyna. Kiedy Miejski Ośrodek Kultury zakupił profesjonalny sprzęt nagłaśniający, można było pomyśleć o stworzeniu większego przedsięwzięcia kulturalnego. Należało tylko rozstrzygnąć z kim to robić. To oczywiste, że tak dużej imprezy nie zrobi jeden człowiek. Musiała to być stała ekipa. Sprawna i rozumiejąca się. Pomyślałem o drużynie, której wówczas przewodziłem. Gdy powołano nową Komendę zaproponowałem Komendantowi Hufca przeprowadzenie festiwalu w oparciu o tę ekipę. Chciałem też, by nazwa związana była z regionem, historią hufca, jakąś legendą dotyczącą Kwidzyna. Docierałem do różnych źródeł, przekazów. Zebrałem dość pokaźną listę dawnych nazw okolic. Nic mi jednak nie brzmiało, nic nie wpadało w ucho. W ostateczności sięgnąłem po słownik muzyczny, wybrałem kilka ciekawych określeń, spośród których najbardziej odpowiadała mi **SZAŁAMAJA**.

Sztabem akcji mieli być Komendanci poszczególnych biwaków plus Komenda festiwalu. Żeby zapewnić sprawną organizację, należało zaangażować masę ludzi, bazy noclegowe, dekorację, biuro festiwalu, obsługę sali i sceny, propagandę. To tylko niektóre z przedsięwzięć. Powierzylimy je poszczególnym drużynom i szczepom. Przy pierwszych dwóch imprezach pracowaliśmy tylko w oparciu o I KDH „Szarża”, potem zaangażowali się inni. Bardzo dobrze współpracowało się z dh Markiem Szymeczką, byłem Komendantem Hufca. Sprawy organizacyjne to była zawsze jego mocna strona. Wielu ludzi wspomagało nas przez te lata. Z sentymentem wspominam pomoc osób takich jak: phm Elżbieta Klawoń, hm Alicja Smagowska, phm Andrzej Chmielewski, phm Halina Nowakowska.

Każda „Szałamaja” była inna, miała swój charakter. Nie zapomnę jak z wielkim napięciem czekaliśmy na pierwsze zgłoszenia. Chwyci czy nie? Wróciliśmy z zimowiska i na powitanie usłyszeliśmy: „zobaczcie jaka masa zgłoszeń przyszła na Szałamaję”. To było silniejsze, zamiast do domu poszedłem do hufca. Poszedł ze mną dh Marek (Komendant hufca). Zajrzeliśmy i miny nam się „wydłużyły”. Tylko trzy zgłoszenia. Plama!? Dopiero kilka dni później listonosz miał co robić i „błogosławił” nas za pomysły. A zgłoszeń co roku było więcej. Przeciętnie zgłaszało się około siedemdziesięciu grup (soliści, duety, zespoły), każdy występ trwał około 10 minut.

Frekwencja była i był nastrój, jakiego nie udało nam się do dziś powtórzyć. Po każdej z imprez chcieliśmy coś zmienić. A to scenografia okropna, a to znaczek niezbyt zachwycał. Tłumy psuły cały nastrój imprezy. Chcieliśmy imprezy bardziej kameralnej. W pewnym momencie nie obyło się bez wstępnych przesłuchań, od których szybko odeszliśmy. Nie można zrażać ludzi, odstraszać ich od uprawiania muzyki. Nawet wtedy, kiedy jest to nieporadne, niedojrzałe i zupełnie nie do słuchania. Czasem jest to jedyna forma ekspresji, wykrzyczenie tego co drażni i boli. Ktoś kto dziś jest słabiutki i nie do słuchania, jutro może być bardzo dobry.



W tym roku Festiwal Piosenki Turystycznej i Poezji Śpiewanej „Szałamaja” zabrzmiał po raz szesnasty. Nowym Komendantem Festiwalu została dh Dorota Łoś. Po cichu mam nadzieję, że poziom artystyczny wykonawców z roku na rok będzie coraz wyższy, tak jak to było do tej pory.

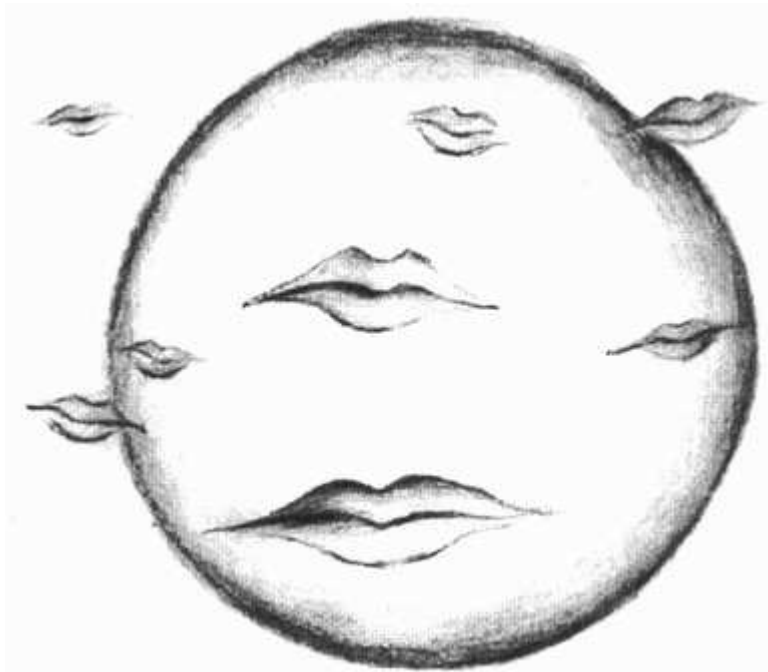
Wspominał Mieczysław Dzikowski

Nasze Próby

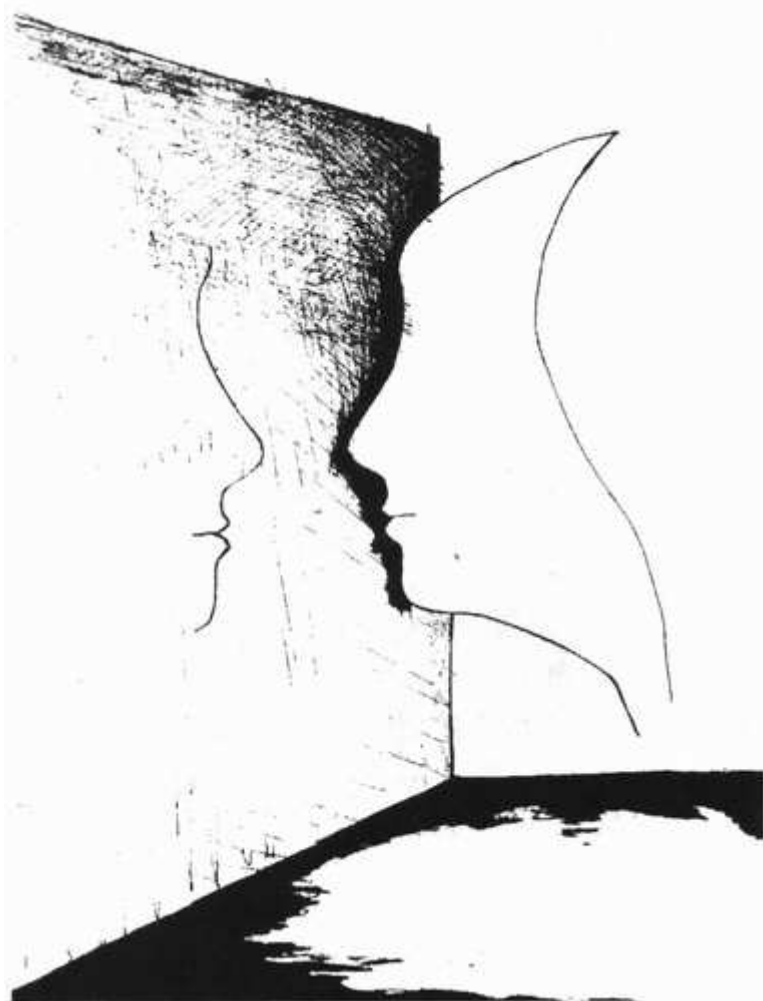
Umieram odchodzę stąd
Zostawiam ciebie samego
Wiem że mi nie wybaczysz
Tego

Wiem i martwi mnie to
Cierpię coraz bardziej
Moje ciało stygnie
Umieram po trochu każdego dnia
Czuję jak moje dłonie robią się
Sztwne

Już nie mogę chodzić
Nie mogę przyjść dzisiaj do ciebie
Moje dłonie nie dotkną twój twarzy
Nie poczuje twój dotyku



Rys. Marek Szykarczyn



Teraz moja twarz
Powieki powoli zamykają się
Nie jeszcze nie
Jeszcze przez chwilę chcę na ciebie popatrzeć
Chcę widzieć jak stoisz nade mną...
...i płaczesz
Czy tak wiele wymagam
Moje wargi stygną robią się sine z bezruchu
Nie czuję już nic
Nawet oddechu na mym policzku
Chcę umrzeć...

Nie chcę cierpieć

Tak to już pora -
odchodzę
Moje serce bije coraz wolniej
Jedyny rytm który wybija
to myśl o tym
że zostaniesz tu sam
Nie chcę wiedzieć co się stanie
Wiem że ja muszę odejść
Więc zostaw mnie teraz samą
Chcę porozmawiać jeszcze z kimś
Tym kimś jest cisza
Teraz tylko ona mnie wysłucha...

Już nic więcej nie powiem...
Odeszłam

Agnieszka Stępkowska

Ten intensywny zapach lipy...

Kwidzyn mojego dzieciństwa – to oczywiście moja ulica i najbliższe jej otoczenie, gdzie się wychowywałam.

Zaczynałam na „starej Dworcowej”. Niech ktoś zgadnie, gdzie to? Urodziłam się na drugim piętrze w domu nad księgarnią, przy ul. Chopina. Tam jednak mieszkaliśmy krótko. Rodzice, i ja oczywiście z nimi, przeprowadzili się na obecną Toruńską, na wis a wis „Mazur” czyli Zakładów Przetwórstwa Owocowo Warzywnego. Tutaj mieszkam do dzisiaj, lecz z tamtej ulicy niewiele zostało.

Zniknęły małe domki, nasza „górką”, z której zjeżdżało się zimą na sankach. Nie ma już pola z ziemniakami, które przy niej było i małego domku, który na nim stał. Zapodziała się gdzieś wąskotorówka i „ciuchcia”, która przejeżdżając gwizdała.

W głowie i sercu pozostały zapachy lilii, piwonii, pachnącego groszku, irysów, maciejki,



Rys. Jarosław Judziński

bzu, jaśminu i słodki miodowy zapach lip. Naprawdę tym wszystkim pachniało...

Wraz z przydomowymi ogródkami zlikwidowano indywidualność domów, „ciepło ulicy” i oczywiście zapachy. Lipy częściowo wycina się teraz, a częściowo „ogławia” – zupełny ewenement. Nie wiadomo, kiedy kwitną, bo zatraciły swój intensywny zapach. No ta be ne – na piękne, stare drzewa w Kwidzynie przyszedł zły czas. Przeszkadzają. Albo się je wycina (nawet te zdrowe i nawet z parku), albo odmładza przez „ogławianie”. Z Kwidzyna, w porównaniu z tym, co pamiętam, zrobiła się pustynia pełna kurzu, duchoty i smrodu samochodów – szczególnie latem przy suszy. Brak też cienia a przynajmniej jest jego niewiele.

Wracając do mojej ulicy – zniknęły ogrody za domami i sady, a pojawiły się bloki. Nie ma w jej sąsiedztwie dwóch gospodarstw rolnych. Zapodziały się gdzieś dom „Nadleśnictwa” i domek kolejarza, który stał przy wąskotorówce. Przeminieli w większości ludzie, którzy ją zamieszkiwali. Nie zostało nic z tamtej atmosfery. Dawność tej ulicy odeszła.

Czy jest obecnie piękniejsza? – nie wiem. Jest inna. Cieszyły mnie nowe chodniki, żywopłot, podoba się bliskość sklepów – ale to wszystko. Świat dzieciństwa z jego obrazami i zapachami bardziej mi się podobał. Może dlatego, że to świat dzieciństwa, a może jednak...

Lidia Beczek

„Chodzić i poznawać..”

KĄDZY CZŁOWIEK MA JAKIEŚ ZAINTERESOWANIA. W OKRESIE DZIECIŃSTWA MOGĄ SIĘ ONE ZMIENIAĆ, SAMI NIE WIEMY CO NAM SIĘ PODOBA I CO CHCIELIBYŚMY ROBIĆ. ALE W PEWNYM MOMENCIE PRZYCHODZI IMPULS, KTÓRY POPYCHA NAS W JAKIMŚ KIERUNKU.

W DZIECIŃSTWIE INTERESOWAŁO MNIE WIELE RZECZY. ZBIERAŁEM ZNACZKI POCZTOWE, MONETY, MEDALE OKOLICZNOŚCIOWE, PRÓBOWAŁEM KLEIĆ MODELE, HODOWAŁEM RYBKI AKWARIOWE. PEWNEGO DNIA POJECHAŁEM NA WYCIECZKĘ W RAMACH ZŁOTU PAMIĘCI NARODOWEJ W JANOWIE. JUŻ PO KILKU PIESZYCH WYPADACH W OKOLICE KWIDZYNA ZACZEŁO MNIE TO WCIĄGAĆ. ZAUWAŻAŁEM POWOLI PIĘKNO PRZYRODY, ODKRYWAŁEM UROK ZABYTKOWYCH BUDOWLI. ZACZAŁEM KONKUROWAĆ Z KOLEŻANKAMI I KOLEGAMI W ZDOBYWANIU ODZNAK TURYSTYCZNYCH I KRAJOZNAWCZYCH. BYŁOBY NIETAKTEM Z MOJEJ STRONY NIE WSPOMNIEĆ TUTAJ, ŻE PIERWSZE KROKI W TURYSTYCE ZACZAŁEM STAWIAĆ W KLUBIE TURYSTYKI PIESZEJ „BIBLIUCHODY”. BAKCYLA TURYSTYKI ZASZCZEPIŁA MI MOJA CIOCIA HALINA KLEIN, ZNANA DOBRZE W ŚRODOWISKU KWIDZYŃSKICH TURYSTÓW. W ROKU 1976 ZOSTAŁEM CZŁONKIEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZEGO I JESTEM NIM DO DZIŚ.

JEDNODNIOWE WYCIECZKI PRZERODZIŁY SIĘ PÓŹNIEJ W WIELODNIOWE WYPADY NA RAJDY I ZŁOTY ZDOBYŁEM WSZYSTKIE MOŻLIWE „ODZNAKI TURYSTYKI PIESZEJ” ŁĄCZNIE Z „DUŻĄ ZŁOTĄ” ORAZ „ZA WYTRWAŁOŚĆ W TP” WSZYSTKICH STOPNI. OBECNIE PO DZIEWIĘTNASTOLETNIEM „STAŻU” ZDOBYWAM ODZNAKĘ „DLA NAJWYTRWAŁSZYCH”. NIEODŁĄCZNĄ DZIEDZINĄ TURYSTYKI JEST KRAJOZNAWSTWO I ZDOBYWANIE ODZNAK KRAJOZNAWCZYCH. ZDOBYŁEM ICH KILKADZIESIĄT, NIE SPOSÓB WSZYSTKIE WYMIENIĆ. ALE TURYSTYKA NIE POLEGA WYŁĄCZNIE NA UCZESTNICZENIU W WYCIECZKACH, RAJDACH CZY ZŁOTACH. KAŻDY ZAPALENIEC DĄŻY DO UZYSKANIA KWALIFIKACJI W DANEJ DZIEDZINIE. JA UKOŃCZYŁEM KURS PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI PIESZEJ ORAZ KURS ZNAKARZY SZLAKÓW PIESZYCH NIZINNYCH. FUNKCJA PRZODOWNIKA CZY ZNAKARZA JEST SPOŁĘCZNA I WIĄŻE SIĘ Z OBOWIĄZKAMI. TRZEBA UDZIELAĆ SIĘ W ORGANIZOWANIU WYCIECZEK I RAJDÓW, ZNAKOWAĆ LUB ODNAWIAĆ SZLAKI TURYSTYCZNE. PRZODOWNIK W DANEJ DYSCIPLINIE TURYSTYKI MA PRAWO POTWIERDZAĆ PRZEBYCIE TRASY NA ODZNAKI TURYSTYCZNE. DOROŚLI DZIAŁACZE BARDZO CZĘSTO BIORĄ NA SWOJE BARKI OPIEKĘ NAD NIELETNIMI TURYSTAMI PODCZAS WYCIECZEK LUB RAJDÓW, CO WIĄŻE SIĘ Z OGROMNĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ. CZĘSTO JEDYNYM PROFITEM JEST SATYSFAKCJA LUB WDZIĘCZNOŚĆ DZIECI.



OPRÓCZ ODZNAK ZDOBYWANYCH DLA PRZYJEMNOŚCI, PTTK UHONOROWAŁO MNIE WYRÓŻNIENIAMI I ODZNACZENIAMI. SĄ TO MIĘDZY INNYMI DYPLIFY POCHWALNE ORAZ „SREBRNA HONOROWA ODZNAKA PTTK” I SREBRNA ODZNAKA „ZASŁUŻONY W PRACY PTTK WŚRÓD MŁODZIEŻY”.

POMIMO TEGO, ŻE OD DWUNASTU LAT NIE MIESZKAM JUŻ W KWIDZYŃNIE PRZYJEŹDŻAM TU REGULARNIE STARAM SIĘ POMAGAĆ PRZY ORGANIZACJI RAJDÓW KTP „BIBLIUCHODY”. ZAPISAŁEM CAŁĄ SWOJĄ RODZINĘ DO TEGO KLUBU. DZIECI OD NAJMŁODSZYCH LAT STARAM SIĘ OSWOIĆ Z TURYSTYKĄ PIESZĄ, MAM NADZIEJĘ, ŻE ZARAŻĘ ICH SWOJĄ PASJĄ. OBECNIE MIESZKAM W BYDGOSZCZY. W SZKOLE W KTÓREJ PRACUJĘ ZAŁOŻYŁEM ROK TEMU SZKOLNY KLUB KRAJOZNAWCZO TURYSTYCZNY „DREPTAKI”. NA PIERWSZĄ WYCIECZKĘ AUTOKAROWĄ POJECHAŁIŚMY NA RAJD W OKOLICE KWIDZYNA I PRABUT. W PROGRAMIE BYŁO OCZYWIŚCIE ZWIEDZANIE KWIDZYNA CO BARDZO SPODOBAŁO SIĘ DZIECIOM.

WIELE RAZY SPOTKAŁEM SIĘ Z PYTANIAM: - PO CO TY SIĘ CIĄGLE WŁÓCZYSZ? - PO CO ZBIERASZ TE ODZNAKI? - CO TY Z TEGO MASZ? ... UWAŻAM, ŻE W MIARĘ MOŻLIWOŚCI TRZEBA ROBIĆ TO CO SIĘ LUBI, WOLNY CZAS SPĘDZAĆ ZGODNIE ZE SWOIMI ZAINTERESOWANIAM. NIE WSZYSTKO W KOŃCU MUSI PRZYNOŚIĆ ZYSKI MATERIALNE, CZASAMI WYSTARCZY SATYSFAKCJA LUB WDZIĘCZNY UŚMIECH DZIECI. POZNAWANIE ŚWIATA, A W SZCZEGÓLNOŚCI SWOJEGO MIASTA, JEGO OKOLIC I CAŁEJ OJCZYZNY DAJE NAM WIELE PIĘKNYCH CHWIL. TEGO CO ZOBACZYMY, NIKT NAM NIE ODBIERZE, NA ZAWSZE ZOSTANIE PIĘKNYM WSPOMNIENIEM...

OPRÓCZ WSPOMNIEŃ DZIĘKI MOJEJ PASJI POSIADAM BARDZO DUŻĄ KOLEKCJĘ. GROMADZĘ WSZYSTKO CO WIĄŻE SIĘ TURYSTYKĄ I KRAJOZNAWSTWEM. O TYM JEDNAK OPOWIEM INNYM RAZEM.

Z TURYSTYCZNYM POZDROWIENIEM:
MAREK KLAIN

Kwidzyńska Kolej Dojazdowa

Historia kolejki wąskotorowej na Dolnym Powiślu rozpoczęła się w 1896 roku staraniem Wschodnio Pruskiego Towarzystwa Kolei Żelaznych. Pierwsza linia tej kolei została uruchomiona 28 stycznia 1901 roku. Główną stację z zapleczem wybudowano w Marezie - przedmieściu Kwidzyna. Stąd biegło też połączenie do stacji normalnotorowej Kwidzyn. A ponieważ na odcinku 3,4 km pokonywano różnicę poziomów około 50 metrów, ze względu na bezpieczeństwo, nie uruchomiono ruchu osobowego między obiema stacjami.

Pozostałe linie wychodziły: jedna w kierunku południowym z Marezy do Rusinowa 20,5 km, druga w kierunku północnym z Marezy przez Janowo i dalej przeprawą promem parowym przez Wisłę do miejscowości Wielkie Walichnowy o długości ok. 30 km. Tam kolejka łączyła się z siecią kolei cukrowni Pelplin. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej i plebiscycie w 1920 roku, na terytorium Polski znalazło się: po prawej stronie Wisły – odgałęzienie do portu w Korzeniewie, odcinek od Małej Pastwy do przeprawy promowej, a po lewej stronie Wisły odcinek Gniew – Wielkie Walichnowy o długości 17,5 km. W tej sytuacji ani Niemcy, ani PKP nie eksploatowały tych linii, natomiast PKP wydzierzała odcinek Gniew – Wielkie Walichnowy cukrowni Pelplin. Ostatecznie odcinek ten cukrownia przejęła od PKP w 1952 roku. Na terytorium Niemiec ze względu na duże plantacje buraka cukrowego w 1922 roku dobudowano odcinek z Małej Pastwy do Gurcza o długości 3,5 km, ponadto istniało połączenie towarowe z Gurcza do Kramarów. W roku 1911 cała sieć kolejki liczyła ze wszystkimi odgałęzieniami 59,8km. W 1924 roku połączono wąskimi torami stację Mareza z gazownią i elektrownią co przyczyniło się do zwiększenia zysków z przewozu towarów. Kolejka w tamtym czasie transportowała znaczne ilości płodów rolnych szczególnie do otwartej w 1836 roku i pracującej z przerwami do 1917 roku cukrowni w Kwidzynie. W 1938 roku sieć kolei liczyła 37,4 km. W okresie tym przewożono rocznie 102791 pasażerów, oraz 27396 ton towarów. Wtedy też kolejkę obsługiwało 39 pracowników, 5 parowozów, 5 wagonów pasażerskich, 2 wagony bagażowe i 75 wagonów towarowych. Czas przejazdu w 1941 roku wynosił z Marezy do Gurcza 45 min (13,6 km), z Marezy do Rusinowa 65 min (20,5 km).

Po przejęciu kolejki przez Polskie władze w maju 1945 roku pan Jan Szymański, późniejszy zawiadowca parowozowni przystąpił do prac związanych z doprowadzeniem do stanu używalności taboru kolejowego oraz infrastruktury i wznowienie kursowania pociągów. Od tego czasu datuje się działalność Kwidzyńskiej Powiatowej Kolei Dojazdowej, którą z dniem 1.10.1945 roku przejmuje DOKP – Gdańsk, podpisując z pracownikami umowę o pracę z PKP. Pierwszymi pracownikami na kolejce są rzemieślnicy Luckner Józef, Grutowski Franciszek,



szek, kierownicy pociągów Józef Piernicki, Jan Kultys, Wincenty Szostak oraz maszyniści Rumiński, Kalinowski, Okrasa, Matusiak. W tym czasie dyżurnymi ruchu byli Stanisław Słomiński, Emilia Tosik, Tadeusz Ryszewski. Ogólne kierownictwo z ramienia Starosty nad koleją na Marezie sprawował inż. Tartarski, natomiast zawiadowcą stacji Mareza był Franciszek Zielinski. W 1954 roku Kwidzyńska Kolej Dojazdowa posiadała w ilostanie inwentarzowym 3 parowozy, 6 wagonów osobowych, 4 wagony towarowo-osobowe, 2 wagony bagażowe oraz 88 wagonów towarowych, w których było 25 wagonów krytych, 60 węglarek i 3 wagony towarowe inne. Średni dzienny przebieg dla taboru wynosił: - wagony osobowe - 68,3km; wagony bagażowe - 71,5km; wagony towarowe - 5,5km; parowozy - 58,5 km

Wielkość przewozów w 1954 roku wyniosła 237021 pasażerów. Przeciętna ilość pasażerów w pociągu wynosiła 49 osób. Nasilenie przewozów było równomierne poza miesiącami letnimi, lipcem i sierpniem kiedy nie dojeżdżała młodzież do szkół. Przewozy towarowe wahały się w zależności od pory roku i wynosiły 1,9% w miesiącu lutym do 25,7% w miesiącu listopadzie rocznych przewozów towarowych. Ogólny tonaż przewozów wyniósł 27.788 ton. Z ogólnej ilości ton ładunków, węgiel stanowił 11,8%, nawozy sztuczne 4,1%, zboże 6,8%, ziemniaki 4,8%, buraki cukrowe 50%, oraz inne płody rolne

12%. Średnia odległość przewozów towarowych wyniosła 15,2 km. Lecz niestety już w latach 50 – tych przewóz towarów zaczynał przybierać tendencje spadkową, w przypadku nadań własnych na Kolei Kwidzyńskiej:

1952 roku - 23400 ton

1953 roku - 19000 ton

1954 roku - 17950 ton

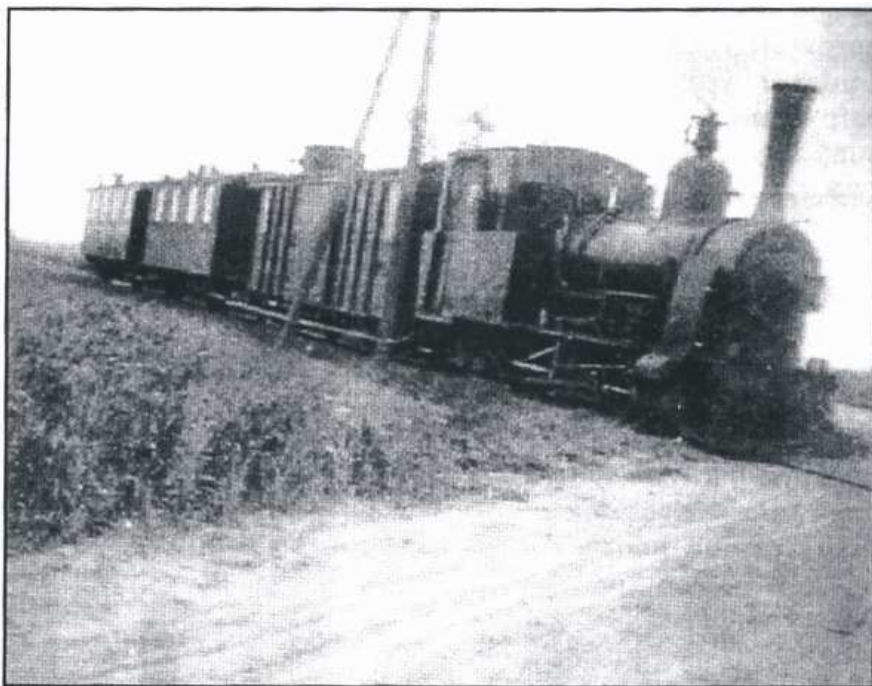
Dla porównania koszty przewozów towarów na Kwidzyńskiej Kolei Dojazdowej były wyższe niż na innych kolejach wąskotorowych i wynosiły:

Kolej Kwidzyńska 0,95 zł za 1 km średnia odległość przewozu 15,2 km.

Kolej Gdańska 0,76 zł za 1 km średnia odległość przewozu 22,0 km.

Kolej Bydgoska 0,71 zł za 1 km średnia odległość przewozu 25,0 km.

W ciągu całego 1954 roku zużyto do parowozów 472,3 tony węgla. W 1961 roku wprowadzono do eksploatacji wagon motorowy i tak 1966 roku na inwentarzu był już tylko 1 parowóz i 3 spalinowe pojazdy trakcyjne. W 1968 już tylko wagony motorowe i spalinowe lokomotywy obsługiwały ruch pociągów na Marezie. Obieg wagonu motorowego wynosił dziennie 167 km, lokomotywy spalinowej 67 km dziennie. Zmniejszenie przewozów jednak było już coraz bardziej widoczne gdyż z dniem 1.10.1965 roku powołano Wojewódzką Spółdzielnię Transportu Wiejskiego, której zadaniem było przewozić masę towarową przeznaczoną dla Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska transportem samochodowym. W 1976 roku Cukrownia w Malborku zaniechała przewozu buraków cukrowych i wysłodków Koleją Dojazdową. Zbudowano punkty odbioru buraków cukrowych i przewożono je transportem samochodowym. Od 1980 roku PKS zwiększył kursowanie autobusów do Rusinowa i Gurcza, rozkład jazdy często pokrywał się z kursami pociągów wąskotorowych. Zły stan mostów i wiaduktu wybudowanych 1906 roku na odcinku Kwidzyn – Mareza oraz wysokie koszty naprawy ok. 100 mln ówczesnych złotych i zmniejszone przewozy towarowo-osobowe (w 1984 roku przewieziono 150.000 podróżnych i 4000 ton towarów) spowodowało, że z roku na rok coraz bardziej pogarszała się sytuacja Kolei Kwidzyńskiej. Tak decyzją Ministra Komunikacji dzień 31 grudnia 1985 roku był ostatnim dniem kursowania Kwidzyńskiej Kolei Dojazdowej. Na stanie lokomotywowni Mareza w tym dniu znajdowały się Lokomotywy Lyd1 - 215 i 310 oraz wagon motorowy MBd 1- 134. Nastąpiła rozbiórka odcinka od Gurcza do Marezy, a następnie od Rusinowa do Marezy. Nastąpił wywóz taboru i szyn do Lisewa, Nowego Dworu Gdańskiego, na kolejkę wojskową na Helu (tylko szyny) oraz do Szwecji na budowę kolejki parkowej. Ostatnie jazdy pociągu rozbiórkowego odbyły się 7 i 8 marca 1989 roku. Rozbiórkę stacji Mareza zakończono w kwietniu 1989 roku.



Na dzień dzisiejszy możemy w niedzielne popołudnie odbyć pieszą wycieczkę po dawnym nasypie, okazałych mostach i wiadukcie, przeciskających się pomiędzy budynkami ulicy Drzymały, odcinka Kwidzyn - Mareza oraz obejrzeć jeden z piękniejszych dworców kolejek wąskotorowych w Polsce - na Marezie.

Piotr Klawczyński

Literatura:

zbiory własne,

zbiory archiwalne P. Kazimierowskiego,

S. Bufe, Eisenbahnen in West- und Ostpreussen, wydanie z 1994 roku.

Prabucki Konsul

Mało kto wie, że w niedalekich Prabutach mieszka wraz z żoną Honorowy – Generalny Konsul Rumunii ARNOSZ BORZYŃSKI. Obrął on sobie za swą rezydencję Prabuty, bowiem mają ten atut, że leżą na trasie kolejowej Gdynia – Warszawa. W małym dworku stworzona więc została placówka kulturalno – gospodarcza, gdzie konsul z powodzeniem stara się przybliżyć nam Polakom Rumunię.

Cała sprawa zaczęła się 12.01.1998 roku, kiedy decyzją rządu RP ustanowiono obok trzech konsulatów (Poznań, Wrocław, Bielsko-Biała) czwarty – generalny w Gdyni. Pan Arnosz zamieszkał w Prabutach krótko po jego otwarciu. Stwierdził, poniekąd słusznie, że konsulaty znajdujące się w dużych miastach znacznie zawężają zakres swej działalności. Warto byłoby więc docierać do szerszych kręgów i przynajmniej jej część przenieść w teren. Tak też się i stało. W krótkim czasie dworek Pana Arnosza wyrósł na miejsce opiniotwórcze. Częstymi gośćmi są w nim politycy, posłowie i dyplomaci. Niedawno gościł w Prabutach ambasador Białorusi, swą obecnością zaszczycił też to miejsce znany polityk SLD Longin Pastusiak.

Olbrzymią pracę konsul wkłada w próbę zmiany nastawienia Polaków do Rumunii. Zdając sobie sprawę z tego, jak negatywny wpływ na opinię o Rumunii i Rumunach mają włóczący się i zebrzący Cyganie. Pan Arnosz zauważa, że w samej Rumunii stanowią oni tylko około 4% wszystkich mieszkańców tak więc są tam mniejszością narodową. To, że podróżują po Europie spowodowane jest faktem, że w momencie, gdy upadł reżim Causescu wszyscy obywatele Rumunii otrzymali paszporty – był to jeden z elementów demokratyzacji, otwierania się na świat i przejaw wolności w tym kraju. Wtedy to rumuńscy Cyganie gdy tylko otrzymali paszporty ruszyli w świat zgodnie ze swoją naturą.

Rodowity Rumun jest dumny ze swojej narodowości i historii. Naród rumuński jest potomkiem Daków i Rzymian, dąży do wysokiej cywilizacji, szanuje kulturę, jest otwarty i tolerancyjny na odrębności. Pan Arnosz organizuje w Prabutach spotkania mające na celu zmianę myślenia o mieszkańcach Rumunii. Dobrym przykładem są tutaj kontakty z lokalnymi biznesmenami, dla których Rumunia może stać się dobrym, jeszcze nie odkrytym rynkiem. Niedawno dzięki osobistemu jego zaangażowaniu jak i staraniem sekretarza ambasady Pana Gabriela Bartasa, doszło do wyjazdu pierwszej grupy przedsiębiorców do Rumunii. Nic tak nie wpływa na poznanie i zrozumienie drugiej strony jak nawiązanie osobistych kontaktów. Rumunia to też powiedzielibyśmy dzisiaj, kraj ekologiczny, czysty. Deltę Dunaju nazywa się „Krajiną Cudów”. Żyje tam ponad 300 gatunków ptaków również z przestrzeni pozaeuropejskiej. Można tu spotkać i podglądać pochodzącego z Azji Sępa Kasztanowego, Kormorana, z Afryki Pelikana Kędzierzawego. Wzdłuż trzech ujść Dunaju znajdują się malowniczo położone wsie, a także nowoczesne i czyste hoteliki znajdujące się również na statkach. Osobnym tematem są dzikie i trudno dostępne Karpaty. Turystycznie Rumunia czeka na swoje odkrycie, a przystępne ceny i gościnność mieszkańców czynią ją dostępną na naszą Polską kieszeń. W Rumunii natknąć się można również na całkiem świeże

polskie ślady. To tutaj znaleźli schronienie żołnierze polscy po przegranej wrześniu 1939 roku. Rząd Rumunii udzielił też schronienia wielu emigrantom oraz „przez palce” patrzył na wędrówkę żołnierzy do tworzącej się Armii Polskiej we Francji. Przez cały czas II Rzeczypospolitej granica z Rumunią należała do najbezpieczniejszych i przyjaznych.

Pamiętajmy o tym, chcąc pochoinnie wydać obiegową opinię o Rumunach. Stereotypy funkcjonujące wśród nas warto czasem obalić.



Od lewej siedzą: Longin Pastusiak (poseł RP), Arnosz C. Borzyński (Konsul Rumunii), Michał W. Aleksiejczyk (Konsul Białorusi)

Bożena Bardelska.

Z A P O W I E D Z I

Bo mocą moją i pieśnią moją jest Pan ...

W dniach 26-27 maja 2000 roku odbędzie się II Ogólnopolski Festiwal Muzyki Chrześcijańskiej KERYGMAT – Kwidzyn 2000. Organizatorem Festiwalu jest parafia p.w. Świętej Trójcy w Kwidzynie przy udziale Samorządu Miasta Kwidzyna, Starostwa Powiatowego w Kwidzynie i Kwidzyńskiego Centrum Kultury. Celem Festiwalu jest szerzenie kultury chrześcijańskiej i protest wobec przemocy. Pomysłodawcami tej imprezy plenerowej są o.o. Franciszkanie, a w szczególności o. Roman Ziola. Wielką uwagę położyli na to, aby to nietypowe zamierzenie różniło się od innych. A więc przede wszystkim panować miała atmosfera pokoju i dobra, a co ważne miała odbywać się bez handlu i bez alkoholu. Najważniejsze miało być przesłanie miłości płynące ze sceny.

Pierwszy „Kerygmat” miał miejsce 18.09.1999 r. Pierwowzorem jego były festiwale odbywające się w innych miastach Polski m.in. w Toruniu i Krakowie. Program rozpoczęły prezentacje zespołów amatorskich. Przesłuchania odbywały się w dwóch kategoriach: do 14 lat i powyżej 14 lat. Główną nagrodę zdobył zespół „Bez końca” z Płocka. Jak na festiwal przystało nie zabrakło i tu Koncertu Gwiazd, który rozpoczęli Jozsko Broda i Maleo (Darek Malejonek). Następnie wystąpiły zespoły „The Company”, „Shomer”, „Tri Quetra”. Na zakończenie wystąpił, zagrał i zaśpiewał „2 TM 2,3” z Robertem „Litza” Friedrichem na czele.

Organizacja kolejnego festiwalu potwierdza zapowiedzi, iż ma to być impreza cykliczna. Na pewno doświadczenia z ubiegłego roku pomogą ulepszyć formułę tegorocznego spotkania. Chętnych do konkursu nie brakuje. Organizatorzy wprowadzą występy w dwóch kategoriach: zespołowej i indywidualnej. Program tegorocznego festiwalu poszerzony też został o imprezy towarzyszące. Jedną z nich zorganizuje Kwidzyńskie Towarzystwo Kulturalne, będzie to konkurs plastyczny.

Zainteresowanym podajemy nr telefonu/fax (055) 279-70-13

Adresy internetowe: [http:// www.elblag.srk.opoka.org.pl](http://www.elblag.srk.opoka.org.pl)

e-mail: elblag@srk.opoka.org.pl

adres: Biuro Festiwalu KERYGMAT przy parafii p.w. Świętej Trójcy w Kwidzynie
Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Diecezji Elbląskiej
82-500 Kwidzyn ul. Warszawska 14 skr. poczt. 98



Proboszcz Andrzej Gański i główny organizator o. Roman Ziola wręczają I nagrodę (gitare elektryczną) zespołowi z Płocka

PROZA

Do Ciebie Mamo...



Bywają takie sytuacje w życiu, gdy powracają do mnie słowa wypowiedziane przez Ciebie – „... zobaczysz, jak jest źle, gdy nie ma matki...” Teraz chciałabym Ci przytaknąć i zastanawiam się dlaczego, dwadzieścia parę lat wstecz, uważałam te słowa za zręczenie i puszczałam je mimo uszu? Powtarzana po wielokroć ta myśl miała nauczyć mnie bardziej doceniać Twoją miłość.. Ty, Mamo, swoją rodzicielkę straciłaś w tragicznych wydarzeniach wojennych. Mając tylko 13 lat musiałaś przejąć jej rolę. Wziąć pod swoje młode skrzydła młodszą siostrę, ojca i starszego brata. Pozbawiona matczynej troski pragnęłaś później ustrzec swoje własne dzieci przed różnymi życiowymi błędami. Chciałaś nam dać tyle szans na lepsze życie: mobilizowałaś nas do nauki, popierałaś nasze różne zainteresowania, pragnęłaś rozwijać nasze talenty. Kiedyś z niechęcią reagowałam na Twoje napomnienia. Trzeba było lat, żeby zrozumieć, iż to Ty miałaś rację. Dochodziłam do tej prawdy poprzez dorastanie moich dzieci. Łapię się na tym, że różnych sytuacjach życia powielam Twoje niektóre zwroty i zachowania. Teraz mogłabym się lepiej z Tobą porozumieć, ale niestety na to już za późno! Bardzo mi Ciebie brakuje, pomimo, że parę ostatnich lat życia z powodu nekających Cię chorób, trudno nam było nawiązać dialog. Z tego do dziś robię sobie wyrzuty. A echo Twoich słów „... jak jest źle, gdy nie ma matki...” ciągle brzmi.

Jadwiga Bartosiewicz

